

Bp FRANCISZEK JOP

KSIĄDZ JAN KANTY LOREK  
Biskup Sandomierski  
(1886—1967)

Ziemia śląska obfitowała zawsze w liczne, dobre powołania kapłańskie i zakonne. Śląsk od dawna wydawał dużo gorliwych kapłanów diecezjalnych, wiele wzorowych zakonników i zakonnice.

Spośród śląskiej ludności rekrutowali się w niemałym odsetku kapłani dawnej diecezji Wrocławskiej, bardzo rozległej, sięgającej po Bałtyk, obejmującej również do lat dwudziestych obecnego stulecia teren dzisiejszej diecezji Katowickiej.

Prawie we wszystkich krajach misyjnych przebywają zakonnicy i zakonnice śląskiego pochodzenia, pracujący w dziele ewangelizacji ludów niechrześcijańskich, lub oddani w różnych krajach Europy postugom samarytańskim i pełnieniu uczynków miłosierdzia chrześcijańskiego.

Jeszcze przed pierwszą wojną światową, a więc przed odrodzeniem Polski pewna ilość śląskich kandydatów do życia zakonnego udawała się również do dawnego zaboru austriackiego i wstępowała do polskich zakonów, bardziej im znanych, pozostających w łączności z ludnością śląską, takich jak Zgromadzenie Księży Misjonarzy, Towarzystwo Jezusowe, Księża Salezjanie.

Nie brakło również biskupów, pochodzących ze Śląska. Nie było ich wprawdzie dużo w dawnych czasach. Zajmujący się tą sprawą badacze przeszłości wyliczają około 25 nazwisk biskupów, pochodzących ze Śląska, przeważnie niemieckiej narodowości. Dopiero głębokie przemiany, jakie nastąpiły po odzyskaniu przez Polskę niepodległości i przyłączeniu do niej części Śląska, zapoczątkowały powołanie do biskupiej godności znaczniejszej liczby śląskich kapłanów. Byli to przed drugą wojną światową następujący Biskupi: Kardynał Hlond, Kubina, Bromboszcz, Gawlina, Lorek, Bieniek, a po wojnie i przyłączeniu całego już Śląska do Polski: Arcybiskup Kominek i Biskupi: Bednorz, Pluta, Stroba, Wycisk, Grzondziel, Jeż, Latusek, Kurpas, Wesoły, Domin. A więc 17 nazwisk, które będą dobrze zapisane na kartach historii Kościoła katolickiego w Polsce.

Szpecially zasłużonym dla Kościoła i diecezji Sandomierskiej był niedawno zmarły Ksiądz Biskup Jan Lorek, dziewiąty z kolei Ordynariusz tej diecezji, który przez 30 lat i 7 miesięcy kierował diecezją Sandomierską, osiągnąjąc najdłuższy okres rządów wśród swoich poprzedników i dźwigając ciężar odpowiedzialności za diecezję w najtrudniejszych czasach, jakie w ciągu 149 lat jej dotychczasowego istnienia dotknęły nasz kraj, boleśnie doświadczając całą jego ludność nie dającymi się opisać cierpieniami.

Ksiądz Biskup Lorek był Opolaninem, ze wszechmiar przeto wskazanym jest nie tylko uczcić jego pamięć, ale przypomnieć również prace i zasługi, które stawiają go w rzędzie znakomitych synów Opolszczyzny.

Urodził się 20 października 1886 roku w uroczystość świętego Jana Kantego, stąd zapewne przyjęty ówczesnym zwyczajem dodatek do imienia, określający Patrona, nadanego niemowlęciu na Chrzcie Świętym, udzielonym przez księdza proboszcza Stanisława Łebka w parafii Wiśnicze. Miejscem urodzenia przyszłego biskupa była mała wioska Błażejowice, licząca obecnie 306 mieszkańców, odległa od kościoła parafialnego Świętej Trójcy w Wiśniczach o dwa kilometry, położona w powiecie gliwickim.

Rodzicami Księdza Biskupa byli: Jan Lorek, urodzony w Błażejowicach 13 grudnia 1850 roku i Albina Korek, córka młynarza z Paczyny Małej, urodzona 28 listopada 1858 roku. Ich ślub odbył się w kościele świętego Mikołaja w Pyskowicach 5 listopada 1878 roku; małżeństwo pobłogosławił ksiądz Netter. Młodzi małżonkowie posiadali średniej wielkości gospodarstwo rolne, liczące 20 tutejszych morgów, położone w Błażejowicach, dające utrzymanie rodzinie, w której było dziewięcioro dzieci. Czworo zmarło w wieku dziecięcym, pozostało pięcioro: cztery dziewczyny i jeden chłopiec — przyszły biskup.

Najstarsza córka, Maria, żona Józefa Kroka, gospodarza z pobliskiej wsi Połomi, matka ośmiorga dzieci, zmarła w 1953 roku. Druga córka, Joanna, wyszła za mąż za Melchiora Macioszka, odziedziczyła gospodarstwo po swoich rodzicach. Zmarła w 1932 roku, pozostawiając trzy córki. Następna córka, Elżbieta, żona Jana Misia, gospodarza we wsi Wojska, matka sześciorga dzieci, żyje dotąd, jest wdową. Wreszcie najmłodsza, Róża, żona Cypriana Kalusa, górnika, matka dwojga dzieci, mieszka wraz z mężem w Mikulczycach.

Rodzina Lorków, w której Jan był drugim z kolei dzieckiem, była nawskroś polska. W domu mówiono tylko po polsku, w tym pięknym narzeczu śląskim, które z drobnymi naleciałościami jest właściwie starą, jędrną polszczyzną z XVII wieku, zachowaną po dzień dzisiejszy w swym słownictwie i formach gramatycznych, przypominających zwroty, utrwalone w piśmiennictwie księdza Skargi. Jak wszystkie rodziny śląskie, dom Lorków odznaczał się głęboką religijnością i przywiązaniem do wiary świętej. W tej atmosferze wychowywał się mały chłopiec, którego Opatrzność przeznaczyła do stanu zakonnego i do godności biskupiej.

Opowiadał mi Ksiądz Biskup Lorek, wspominając swe dzieciństwo, że ojciec zabierał go często, jako chłopca, do Bytomia, gdy udawał się konnym wozem, by sprzedawać produkty rolne i załatwiać różne sprawy. Często też mówił do syna: „Zapamiętaj sobie, tutaj będzie Polska, my będziemy należeli do Polski”. Dziwnie brzmi to przewidywanie skromnego rolnika, wypowiedziane chyba na przełomie dziewiętnastego i dwudziestego wieków, gdy trudno było przypuszczać, że podzielona Polska powstanie jako wolne państwo. A jednak przepowiednia spełniła się dosłownie po wielu latach i ojciec Księdza Biskupa Lorka oglądał urzeczywistnienie swoich przewidywań, choć jeszcze niezupełne. Całkowite przyszło później.

Osobiście doznał na pewno wielkiej radości i szczęścia, gdy w 1936 roku uczestniczył w kościele Świętego Krzyża w Warszawie w konsekracji biskupiej swojego syna. Radość nie trwała jednak długo, gdyż w dniu 29 stycznia 1937 roku powołał go Pan Bóg po zapłatę wieczną. Pochowany jest na cmentarzu w Wiśniczach.

Matka Księdza Biskupa zmarła jeszcze wcześniej, 8 marca 1934 roku, na raka twarzy, zaopatrzona Sakramentami świętymi przez Księdza Jerzego Zimnika, obecnego dziekana dekanatu Krapkowickiego. Nad łóżkiem chorej wisiała fotografia Księdza Jana, który wobec zaostrenia się stosunków politycznych pod rządami nazistów, nie mógł już przybyć do swej matki.

Po ukończeniu miejscowej szkoły, chłopiec uczęszczał do gimnazjum w pobliskich Strzelcach Wielkich, a następnie za radą księdza Jana Broma, wujka ze strony matki, prawdopodobnie misjonarza, udał się do Zgromadzenia Księży Misjonarzy Świętego Wincentego à Paulo w Krakowie. Tutaj ukończył gimnazjum i 23 września 1905 roku został przyjęty do Zgromadzenia, a po odbyciu dwuletniego Seminarium internum, czyli nowicjatu, 27 września 1907 roku w rocznicę śmierci świętego Wincentego à Paulo złożył swe śluby, po czym odbył studia filozoficzne i teologiczne w Instytucie Księży Misjonarzy w Krakowie. Był zdolnym studentem: jako kleryk redagował w seminarium pismo kleryczne „Meteor”, był również członkiem orkiestry klerycznej.

Święcenia kapłańskie przyjął Książd Lorek 2 lipca 1911 roku w katedrze na Wawelu z rąk księdza Biskupa Anatola Nowaka, sufragana krakowskiego. Według przepisów Zgromadzenia, po swych święceniach kapłańskich odbywał nadal studia w zakresie kaznodziejstwa i praktyki misjonarskiej. Dopiero w październiku 1912 roku otrzymał pierwsze swe stanowisko. Został wyznaczony do pracy wychowawczej w Zakładzie dla młodzieży męskiej imienia Ks. Siemaszki w Krakowie na ulicy Długiej, kierowanym wówczas przez księdza Jana Rzymelkę, jako dyrektora. Był zastępcą dyrektora do 1919 roku, a gdy ksiądz Rzymelka wyjechał do pracy duszpasterskiej wśród emigracji polskiej w Brazylii, Książd Lorek został dyrektorem Zakładu. Na tym stanowisku pracował od 1919 do 1930 roku i zapisał swe nazwisko złotymi zgłoskami nie tylko w historii Zakładu, ale i w dziejach działalności charytatywnej i wychowawczej Kościoła katolickiego w Polsce.

Obdarzony duchem inicjatywy, energiczny, zamiłowany w budowaniu i urządzaniu mieszkań dla młodzieży, rozbudował Zakłady Siemaszkowskie, a więc tak dom macierzysty na ulicy Długiej, jak również filię w Czernej. Wreszcie przystąpił do realizacji wielkiego dzieła, do budowy zupełnie nowego, wspaniałego Zakładu na Prądniku. W pracy tej pomagał mu ksiądz Seweryn Karolczyk. W latach 1927—1930 powstał na Prądniku bardzo wygodny i doskonale urządzonego Zakład dla 300 biednych, przeważnie pozbawionych opieki, chłopców. Pisząc o Zakładzie używam słowa „powstał”. Należy wyjaśnić, że Zakład powstał wyłącznie dzięki niepożytej energii Księdza Dyrektora Lorka, jego wielkiej pracy, dzięki jego zabiegom i staraniom, zebraniu u ludzi zamożnych, oraz optymizmowi i pogodnemu patrzeniu z wiarą w dobry wynik podjętego dzieła. Przy tej olbrzymiej pracy miał jeszcze czas na prowadzenie na początku pierwszej wojny światowej Sodalicii Męskiej na Kleparzu, której był moderatorem.

Wybucho pierwsza wojna światowa. Książd Lorek jest już dobrze znany ze swej działalności na polu charytatywnym. Zostaje więc powołany do Książęco-Biskupiego Komitetu pomocy ofiarom wojny, na którego czele stał Książd Adam Stefan Sapieha, Biskup Krakowski. Z tym Ko-

mitetem współpracowali Ignacy Paderewski i Henryk Sienkiewicz. Zaśługi Komitetu dla ofiar wojny są dobrze znane wszystkim; znalazły one swoją ocenę w publikacjach i wydawnictwach dotyczących tych ciężkich czasów wojennych.

Ksiądz Lorek studiując i pracując w zaborze austriackim, jako urodzony na Śląsku i pochodzący z zaboru niemieckiego, został wezwany do pomocniczej służby wojskowej w armii niemieckiej. Służbę wojskową odbywał w Opolu. Opowiadał mi o tym przy jakiejś okazji. Nie skierowano go na front, lecz zatrudniono w kancelarii wojskowej. Szef biura nie był zbyt surowy i pozwalał Księdzu Lorkowi na udawanie się do kościoła dla odprawiania Mszy świętej. Na plebanii poznał miejscowych księży, których mile wspominał, a szczególnie w dobrej pamięci zachował wikarego księdza Teofila Płotnika, zmarłego niedawno na stanowisku dziekana w Siolkowicach. Był to gorliwy, pogodny kapłan. Darzył on Księdza Lorka swą szczerą życzliwością.

Po pewnym czasie zwolniono Księdza Lorka z wojska, a kościelne władze skierowały go do duszpasterstwa nad Polakami, przebywającymi w Niemczech. W czerwcu 1917 roku udał się do Niemiec, by prowadzić duszpasterstwo wśród Polaków, głównie robotników sezonowych, których wojna tam zaskoczyła. Była to praca bardzo pożyteczna, obejmowała bowiem nie tylko potrzeby religijne Polaków w Niemczech, ale w równym stopniu i potrzeby materialne, doczesne. Ludzie ci, często nieporadni, bez znajomości języka, potrzebowali opieki, a nieraz obrony wobec pracodawców, dorady prawnej, interwencji wobec władz i instytucyj.

Ksiądz Lorek przebywał głównie na terenie diecezji Hildesheim, której biskupem był przedtem Adolf Bertram. W tej tylko diecezji przebywało około 15 do 17 tysięcy Polaków. Biskup Bertram starał się o zapewnienie tym ludziom duchowej opieki, którą sprawowały polski ksiądz. Zwracał się w tym celu do Księdza Wizytatora Słomińskiego. Na skutek jego prośby udali się do Hildesheimu misjonarze: ksiądz Paszyna i ksiądz Witaszek, a trochę później ksiądz Szymbor i ksiądz Lorek. Potrzeba polskich kapłanów była bardzo paląca. W jednej tylko miejscowości Wilhelmsburgu na 7 tysięcy katolików było sześć tysięcy Polaków, a tylko jeden tysiąc Niemców. W parafii pracowało trzech księży, z których żaden nie władał językiem polskim. Jedynie w czasie wielkanocnym i w jesieni był zapraszany ksiądz Polak, który wygłaszał kilka kazań i spowiadał. Dochodziło na tym tle do spięć i konfliktów, utworzono Komitet Polaków, który energicznie upominał się o polskiego kapłana.

W tych warunkach ksiądz Lorek prowadził pracę duszpasterską w Niemczech od 20 czerwca 1917 roku do 5 listopada 1918 roku, to jest do zakończenia pierwszej wojny światowej. Zaznaczyć należy, że do służby wojskowej w Opolu był powołany w listopadzie 1916 roku.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, Ksiądz Lorek wrócił do kraju i prowadził misje w Wielkopolsce od 22 do 27 stycznia w parafii Śnieciska pod Środą. Gdy zaś została wskrzeszona diecezja Podlaska, na skutek prośby Księdza Biskupa Przeździeckiego, Księża Misjonarze prowadzili misje w całym szeregu parafii tej diecezji. Ksiądz Lorek głosił kazania misyjne w Węgrowie, Korytnicy, Wisznicach, Gęsi, Sosnowicy, Ostrowie i we Włodawie. Misje trwały od końca lutego do początku kwiet-

nia 1919 roku.

Po trudnej pracy misyjnej, przełożeni zakonni skierowali Księdza Lorka do Zakładu Wychowawczego imienia Księdza Siemaszki dla biednych i opuszczonych chłopców w Krakowie. We wrześniu 1920 roku już był dyrektorem tego zakładu. Utworzył go ksiądz Siemaszko dla sierot, półsierot i pozbawionych opieki chłopców. Jak wielka była potrzeba tego rodzaju instytucji na terenie Krakowa, świadczyć może liczba wychowanków, których w dniu zgonu księdza Siemaszki 20 maja 1904 roku było 23, a w 1911 roku już 210. Chłopcy uczyli się rzemiosła w różnych pracowniach miasta, inni uczęszczali do szkół zawodowych, przemysłowych, lub nawet średnich. Od 1909 istniała filia w Czernej, która liczyła w 1911 roku 30 wychowanków najmłodszych, od 6 do 8 lat. Później rozbudowany dom w Czernej mieścił 140 chłopców.

Zrozumiałym się staje wielki trud i odwaga Księdza Lorka, gdy 26 czerwca 1927 roku za rogatką Białego Prądnika odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego pod nowy Zakład imienia Księdza Siemaszki, dokonane przez Księdza Biskupa Rosponda, a związane z rozpoczęciem przez Księdza Lorka budowy dwupiętrowego domu dla opuszczonych chłopców. Mimo, że Ksiądz dyrektor nie miał pieniędzy, gdy rozpoczął budowę, nowy gmach, którego kosztorys wynosił 600 tysięcy złotych, już w 1929 roku przyjął pierwszych wychowanków. O fundusze i materiały na budowę starał się Ksiądz Lorek. Można sobie wyobrazić jak wielki to był trud, jak ogromne było zadanie do wykonania. Prezydent miasta, Rolle, powiedział przy poświęceniu kamienia węgielnego te słowa o Księdzu Lorku: „Obecny kierownik Zakładu imienia Księdza Siemaszki swym uporem delikatnym, a sercem wielkim sprawił, że utopia nowego zakładu zamienia się dziś w rzeczywistość”. Za swą pracę wychowawczą Ksiądz Lorek został wówczas odznaczony orderem „Polonia Restituta”.

Wspomnieć jeszcze należy, że w 1920 roku Ksiądz Lorek brał czynny udział w plebiscycie na Górnym Śląsku wraz z księżmi misjonarzami: Bartłojem Szulcem, Janem Rzymiejką, Janem Weisssem, Stanisławem Kallą, Wendelinem Świerczkiem. To mu zamknęło później wstęp do chorej matki i uniemożliwiło udział w pogrzebie tak matki, jak i ojca.

Nie brakowało mu nigdy zajęć, bo oprócz wyżej wymienionych, był w latach 1920—1927 dyrektorem Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia diecezji Krakowskiej.

W roku 1930 następuje dalsza zmiana w życiu i pracy Księdza Lorka. Zostaje mianowany superiorem zakonnym i proboszczem parafii Świętego Krzyża w Warszawie. Jest to jedna z największych parafii stolicy, powierzona Księżom Misjonarzom, położona w samym śródmieściu. I tutaj praca jego zaznaczyła się w wybitnym stopniu. Ogromny i piękny kościół został jego staraniem pomalowany przez znakomitych artystów, oraz zaopatrzone w centralne ogrzewanie, którego dotąd nie było. Ksiądz Lorek głosi doskonałe kazania na Mszy świętej niedzielnej, ściągając licznych słuchaczy, dobrze zorganizował Akcję Katolicką, przewodniczył Stowarzyszeniu Pań Miłosierdzia, których liczba w parafii wynosiła: 50 członkiń i 150 osób wspierających. Nade wszystko jednak, poza czysto kapłańską działalnością, poświęca się pracy charytatywnej, która nie ogranicza się do granic parafii, ale sięga szerzej na teren całego miasta. Pamięć tej działalności jest dotąd żywa wśród mieszkańców Warszawy.

Jest wciąż rzutki i energiczny. W maju 1935 roku bierze udział jako delegat diecezji warszawskiej w Międzynarodowym Kongresie Pań Miłosierdzia w Budapeszcie wraz z księdzem Bartłojem Szulcem. Oprócz delegacji z Warszawy uczestniczą w tym Kongresie delegacje Pań Miłosierdzia z Torunia i Nakła.

Będąc proboszczem jednej z największych parafii warszawskich, założył i redagował „Rocznik parafii Świętego Krzyża w Warszawie”. Miał zamiar wydawać „Wiadomości parafialne”, co w licznej parafii byłoby dużą pomocą w duszpasterzowaniu i utrzymywaniu żywej łączności z parafianami. Doskonale rozwinął pobożny związek „Dzieci Maryi”, a nadto wszystkie dzieła Zgromadzenia Księży Misjonarzy rozwijał i popierał w parafii.

Podczas tak pięknie i wzorowo prowadzonej pracy duszpasterskiej, spotyka go wielka niespodzianka. Diecezja Sandomierska, po przeniesieniu Księdza Biskupa Jasińskiego na stanowisko biskupa ordynariusza do Łodzi, rządzona jest przez Administratora Apostolskiego księdza Prałata Kasprzyckiego, który ponawiał swe prośby do Stolicy Apostolskiej o zwolnienie go z tego stanowiska. Tymczasem obsadzenie diecezji natrafiało na pewne trudności, które się przedłużały. W tym stanie rzeczy Stolica Apostolska zamianowała Księdza Jana Lorka w dniu 26 kwietnia 1936 roku biskupem tytularnym Modreńskim (diec. Modra) i Administratorem Apostolskim diecezji Sandomierskiej.

W dziwny sposób prowadził Pan Bóg młodego chłopca ze Śląska do Krakowa, przez Zgromadzenie zakonne do kapłaństwa, by go powołać na stanowisko pasterza diecezji Sandomierskiej i zlecić jego opiece ponad milion katolików w czasach najokrutniejszych doświadczeń i cierpień, jakie spadły na kraj.

Nominacja Księdza Lorka, jak można przypuszczać, nastąpiła na skutek przedłożenia tej kandydatury, bezpośrednio przez Arcybiskupa Marmaggi'ego, Nuncjusza Apostolskiego w Warszawie, który doskonale znał osobiście Księdza Lorka, bardzo go cenił, a znał również jego działalność duszpasterską w Warszawie, gorliwą i przykładną pracę kapłańską. Konsekracja nowego Biskupa odbyła się w niedzielę Świętej Trójcy 7 czerwca 1936 roku w warszawskim kościele Świętego Krzyża, gdzie Nominat przez sześć lat pełnił obowiązki proboszcza. Święceń biskupich udzielił Księdzu Lorkowi Ksiądz Kardynał Aleksander Kakowski w asystencji współkonsekratorów: Arcybiskupa Stanisława Galla i Księdza Józefa Gawliny, Biskupa polowego Wojsk Polskich. Diecezję Sandomierską reprezentowała delegacja, składająca się z 20 księży, oraz z przedstawicieli dwu kapituł i Seminarium. Tegoż dnia Warszawa pożegnała bardzo uroczyście i serdecznie Księdza Biskupa Lorka podczas pięknej akademii, urządzonej w Filharmonii warszawskiej; wręczono Księdzu Biskupowi dar parafian — piękny pastorał biskupi.

W dniu 9 czerwca przybył Ksiądz Biskup do Sandomierza i objął swe obowiązki Administratora Apostolskiego diecezji Sandomierskiej. Powitanie było uroczyste i bardzo serdeczne. Zarówno duchowieństwo diecezji Sandomierskiej, dobre i zawsze oddane swoim biskupom, jak i wierni witali nowego Księdza Biskupa niezwykle gorąco i ze szczerą radością. Nie szczędzono z serca płynących, otwartych i rzetelnych objawów uczuć życzliwości. Ksiądz Biskup był wysokiego wzrostu, o ujmującej powier-

chowności, miłym obejściu, powadze i dystynkcji w postawie, wywarł więc jak najlepsze wrażenie na kapłanach i wiernych.

Pełen optymizmu i radości, udzielającej się otoczeniu, z wrodzoną sobie energią przystąpił do pracy pasterskiej, która rychło zaczęła przynosić dobre rezultaty. Przystępuje do wizytowania parafii, a chcąc poznać jak najprędzej duchowieństwo i diecezję, prywatnie odwiedza parafie, udziela przy tym rad i wskazówek w sprawach tak dotyczących duszpasterstwa, jak budownictwa parafialnego i urzędzeń kościelnych.

Miał dwa upodobania, powstałe może wskutek rodzaju pracy podejmowanej w swych pierwszych latach kapłańskich: lubiał budować i był oddany sprawom charytatywnym. Jeżeli nie mógł budować sam bezpośrednio, interesował się budownictwem kościelnym, doradzał, udzielał subwencji, pomagał w staraniach o materiały, angażował architektów, często dojeżdżał do miejsca budowy i udzielał swych rad, opartych na dużym doświadczeniu osobistym.

Pole do pracy było w tej dziedzinie bardzo rozległe; diecezja Sandomierska, licząca w tym czasie około 1 026 239 wiernych, miała tylko 228 parafii i 470 księży, oraz około 100 alumnów w Seminarium.

W ciągu 30 lat swej pracy Ksiądz Biskup Lorek doprowadził do wybudowania 58 nowych kościołów i utworzył 46 nowych parafii oraz siedem nowych dekanatów. Nadto po wojnie za jego rządów odbudowano 52 kościoły, zniszczone podczas działań wojennych. Te liczby są imponujące, zwłaszcza, gdy się zważy, że były to czasy wojny, kiedy w bojach raczej burzono kościoły razem z ludzkimi osiedlami, a nie budowano. Po wojenne czasy również nie sprzyjały wznoszeniu świątyń, cały bowiem wysiłek był wówczas skierowany na odbudowę domów mieszkalnych.

Wkrótce po swoim przybyciu do Sandomierza, Ksiądz Biskup powziął myśl budowy Domu Katolickiego. Już w kwietniu 1937 roku rozpoczęto budowę w pobliżu katedry. Prace postępowały szybko naprzód i przed zimą budynek został nakryty. Jest to budowla na wskroś nowoczesna, o kubaturze 6 tysięcy metrów, wzniesiona według planów inżyniera dra Józefa Jamroza, zewnętrznie zręcznie zharmonizowana z otaczającym ją budownictwem barokowym Sandomierza. Wewnątrz mieści się duża sala z balkonem, zaopatrzona w 670 foteli (570 na dole i 100 na balkonie), duża scena, zagłębione pomieszczenie dla orkiestry przed sceną, garderoby. Nadto są jeszcze dwie mniejsze sale, przeznaczone na zebrania, oraz ogniotrwała kabina na pomieszczenie urządzeń do projekcji filmów. Koszt budowy wynosił ponad 160 tysięcy ówczesnych złotych. Piątego czerwca 1938 roku, w uroczystość Zesłania Ducha Świętego o godzinie 17-tej Ksiądz Biskup Lorek dokonał poświęcenia Domu Katolickiego. W swym przemówieniu powiedział, że Dom ma służyć prawdzie i godziwej rozrywce. Odbywały się tutaj zebrania stowarzyszeń katolickich, przedstawienia teatralne, oraz były wyświetlane filmy, starannie dobierane według swej treści. Dom Katolicki był zaopatrzony w doskonałą aparaturę projekcyjną.

Piękna, gotycka katedra sandomierska nie mogła ująć uwagi Księdza Biskupa Lorka. Jej restaurację rozpoczął Ksiądz Biskup Jasiński i doprowadził do odkrycia i odnowienia zabytkowych fresków bizantyjskich w prezbiterium, oraz odświeżenia późniejszych fresków w kaplicy Najśw. Sakramentu; wówczas też zostały odnowione stalle i pomalowane oby-

dwie zakrystie. Ksiądz Biskup Lorek zajął się pomalowaniem trzech naw katedry. Prace malarskie przeprowadził profesor Jan Bukowski. Gdy działania wojenne objęły Sandomierz, ucierpiała niemało i katedra; uderzyły w nią 32 pociski artyleryjskie, wywołując dotkliwe szkody. Dwukrotnie wprawiane były olbrzymie gotyckie okna: raz w czasie remontu, drugi raz po ukończeniu wojny. Wówczas to staraniem Księdza Biskupa Lorka zostało urządzone w katedrze centralne ogrzewanie. Po wojnie odbudował Ksiądz Biskup dom poklasztorny przy kościele św. Józefa, urządzając w nim dom rekolekcyjny.

Seminarium Duchowne ucierpiała bardzo dotkliwie podczas frontowych walk, które zatrzymały się niedaleko Sandomierza w sierpniu 1944 roku i trwały prawie do połowy stycznia następnego roku. Pociski niemieckiej artylerii ciężkiej padły na stary gmach seminaryjny. Raz dosięgły biblioteki i poczyniły straty w księgozbiornie, drugi raz uderzyły na środkową część gmachu, burząc dach, sklepienie i podłogę. I te szkody staraniem Księdza Biskupa zostały usunięte. Kościół seminaryjny otrzymał centralne ogrzewanie, została pomalowana kaplica seminaryjna przez p. Drapiewskiego, gmach seminaryjny został odwodniony, wprowadzono ogrzewanie olbrzymich korytarzy i wiele innych, drobnych urządzeń.

Drugą umiłowaną dziedziną działalności Księdza Biskupa Lorka była akcja charytatywna, wypełnianie dzieł miłosierdzia chrześcijańskiego.

Był duchowym synem świętego Wincentego á Paulo, wychowanym na jego ascezie i na jego szczególnej wrażliwości na biedę ludzką. W swym godle biskupim umieścił te słowa Ewangelii „Evangelizare pauperibus misit me — Posłał mnie, abym opowiadał Ewangelię ubogim” (Łk 4. 18). Ksiądz Kardynał Prymas w swym przemówieniu, wygłoszonym na pogrzebie Księdza Biskupa Lorka powiedział o nim te słowa: „Jako proboszcz parafii Św. Krzyża i jałmużnik stolicy zostawił po sobie najlepsze wspomnienia i najmiłszą pamięć, którą tylu ludzi błogosławi do dzisiejszego dnia”, a następnie dodał: „Za jego długoletnią pracę w Komisji dobroczynnej składam mu wyrazy głębokiej czci” Piękne to świadectwo, wypowiedziane ustami najbardziej kompetentnymi w tej sprawie.

Podano już powyżej trochę informacji, dotyczących budowy domu w Krakowie dla chłopców opuszczonych. Jest to główne i najważniejsze dzieło Księdza Lorka w dziedzinie jego charytatywnej działalności, ale nie jedyne dzieło. Na stanowisku biskupa zakładał po parafiach stowarzyszenia charytatywne, popierał usilnie Tygodnie Miłosierdzia, już przed wojną urządzone w miesiącu października każdego roku. Wydawał w tym celu zarządzenia i odezwy, a przede wszystkim sam ze swoich skromnych funduszów osobistych chętnie i zawsze udzielał ludziom, będącym w potrzebie, swej pomocy. Szczególnie podczas wojny tych potrzeb było dużo. Dawał więc Ksiądz Biskup co miał, a kiedyś powiedział do nas: Dziwnie Pan Bóg pamięta o nas. Ilekroć razy kogoś wspomogę, zawsze przyjdzie jakaś ofiara od innych ludzi, jakby Pan Bóg w ten sposób wyrównywał powstałe braki w moim zaopatrzeniu. Był hojny, w miarę swych skromnych możliwości, w stosunku do biednych i opuszczonych. Udzielał w swym domu gościny i to nieraz dłuższej ludziom, których los wojny pozabawił własnego dachu nad głową.

Najbardziej jednak istotną i godną uwagi była działalność duszpasterska Księdza Biskupa Lorka. Był pasterzem dużej diecezji, ponosił więc



odpowiedzialność za stan religijny ponad miliona osób, jego pieczy powierzonych. Zdawał sobie z tego sprawę i z całą gorliwością starał się o to, by wszystkich swych diecezjan do Boga doprowadzić. Kochał i bardzo cenił sobie swe powołanie kapłańskie, świadom też był, że kapłaństwo polega przede wszystkim na służbie uświęcania ludzi i dopomagania im do osiągnięcia zbawienia.

Z całą przeto gorliwością tej właśnie sprawie był oddany. Inne jego prace, zajęcia i upodobania były podporządkowane działalności duszpasterskiej Księdza Biskupa. Miał w tej dziedzinie bogate i wszechstronne doświadczenia i dobre przygotowanie. Kierował jedną z największych parafii Warszawy, głosił kazania podczas misyj, pracował w duszpasterstwie na emigracji, zajmował się opieką nad chłopcami w dużym zakładzie wychowawczym, co wszystko razem dobrze go przygotowało do pracy duszpasterskiej na stanowisku rządcy diecezji. Dołączyły się do tego duże zdolności organizacyjne i wychowawcze, żywy temperament sangwiczny i wrodzona energia w działaniu, wreszcie szybkie podejmowanie decyzji.

Książd Biskup Lorek zaczął swe duszpasterzowanie w diecezji Sandomierskiej od wizytacji parafii. Odbył ich bardzo dużo; bowiem wizytacji kanonicznych, połączonych z głoszeniem kazań, udzielaniem Sakramentu Bierzmowania, odprawianiem nabożeństw, pytaniem dzieci katechizmu przeprowadził osiemset. Nawet podczas wojny, gdy tylko działania wojenne ustały i ucichł huk armat, docierał do odległych parafii i swym słowem pasterskim podnosił na duchu, krzepił ojcowską pociechą swych diecezjan, bardzo zmartwionych i cierpiących. Wizytował nadto wiele parafii prywatnie, to jest bez spełniania czynności kościelnych. Miało to miejsce w początkach jego rządów. Poznawał księży, oglądał szczegółowo kościoły, udzielał swych rad, dawał polecenia, jeśli zachodziła ku temu potrzeba. Podczas wizytacji i różnych uroczystości parafialnych wygłosił bardzo dużo kazań i okolicznościowych przemówień. Wizytacje wówczas trwały dłużej, niż obecnie. Książd Biskup spotykał się z nauczycielstwem, z młodzieżą, dziećmi, radą parafialną, ze stowarzyszeniami katolickimi, z członkami Akcji Katolickiej. Miał ogromną łatwość nawiązywania rozmowy z ludźmi, był pogodny, wesoły, dowcipny w dobrym znaczeniu tego słowa, zawsze uśmiechnięty, co jednało mu ludzi i pociągało wiernych do ich Pasterza.

Pracowicie przemierzał diecezję wzdłuż i wszerz, nigdy nie oszczędzał swoich sił, a nie były one najlepsze. Wbrew pozorom, Książd Biskup Lorek nie miał dobrego zdrowia. Cierpiał na niewydolność serca — *insufficiencia cordis*. Nie było to jakieś niedomaganie zbyt dokuczliwe, ale w chwilach dużego zmęczenia dawało się we znaki. Poza tym, już w roku 1938, gdy Książd Biskup brał udział w uroczystości kanonizacji świętego Andrzeja Boboli, zachorował dość poważnie w Rzymie i wówczas bodaj wystąpiła już choroba, która po wielu latach stała się przyczyną jego śmierci. Gdy Książd Biskup wrócił do kraju i zatrzymał się w szpitalu w Krakowie, dr Wysocki, zbadawszy go, powiedział: jak książd Biskup mógł w tym stanie podejmować podróz, przecież zachodziło niebezpieczeństwo śmierci w drodze. Chodziło o jakiś krwotok wewnętrzny.

Dużo pracy i starań włożył Książd Biskup w należyte zorganizowanie i umacnianie Akcji Katolickiej, która właściwie miała te cele, jakie wysunięte zostały przez Sobór Powszechny Watykański II, to jest budzenie

wśród wiernych aktywnej świadomości katolickiej i poczucia odpowiedzialności za Kościół oraz uprzytomnienie im ich miejsca i znaczenia w Kościele.

Stwierdzając potrzebę głębszego uświadomienia religijnego w sferach inteligencji miejskiej, założył Ksiądz Biskup Instytut Kultury Religijnej w Radomiu, największym mieście diecezji Sandomierskiej. Instytut dobrze się rozwijał i głoszone wykłady światopoglądowe z zakresu filozofii chrześcijańskiej oraz teologii, cieszyły się dużym powodzeniem.

Dla ludności wiejskiej, a zwłaszcza dla jej młodzieży, założył Ksiądz Biskup Katolicki Wiejski Uniwersytet w Wąchocku. Obydwa te Zakłady rozwijały się nieźle, cieszyły się dość znaczną frekwencją, ale istniały tylko do wybuchu drugiej wojny światowej.

Wkrótce po objęciu rządów diecezji Sandomierskiej, Ksiądz Biskup Lorek organizuje okręgowe kursy Akcji Katolickiej dla duchowieństwa. Są to właściwie kursy duszpasterskie, wyprzedzające obecnie prawie wszędzie urządzone rejonowe konferencje duszpasterskie. Diecezjalny Instytut Akcji Katolickiej zaczyna wydawać swój okólnik, docierający do każdej parafii, informujący o zadaniach i pracy tego ruchu katolickiego. Założył w diecezji Krucjatę Eucharystyczną i nadał jej statut 14 IV 1938 roku, oglądał też jej piękną rozwój we wszystkich parafiach. Odbywają się również i kursy duszpasterskie.

Opieka nad śpiewem i muzyką kościelną, dobrze postawiona jeszcze za czasów Księdza Biskupa Ryxa i jego następców, znajduje w Księdzu Biskupie Lorku gorącego protektora. Urządzane są, jak dawniej, każdego roku, w miesiącach wakacyjnych, kursy muzyczne dla organistów, którzy uzupełniają swe wiadomości pod kierownictwem doskonałych muzyków i znawców śpiewu kościelnego.

Sodalicje Mariąnskie, powstałe za Księdza Biskupa Jasińskiego, czy jeszcze wcześniej, rozwijają się pomyślnie pod kierownictwem Księdza Biskupa Lorka, który urządza kurs dla moderatorów Solidacyj; przybywa ich coraz więcej, urządzają dla swoich członków rekolekcje zamknięte. Ta forma ćwiczeń duchownych przyjmuje się coraz bardziej i w innych stowarzyszeniach, oraz wśród różnych grup stanowych, zwłaszcza w Akcji Katolickiej. Odbywają się pielgrzymki Katolickiej Młodzieży Męskiej i Żeńskiej z diecezji Sandomierskiej na Jasną Górę.

Szczególną uwagę zwrócił Ksiądz Biskup Lorek na szerzące się pijaństwo. Z jego inicjatywy były urządzone kursy alkoholologii, oraz Tygodnie Propagandy Trzeźwości, nadał też statut Bractwu Trzeźwości, ogłoszony w miesięczniku diecezjalnym 3 stycznia 1938 roku.

Celem utrzymania na odpowiednim poziomie nauczania religii organizuje kursy katechetyczne dla uczących religii; zwraca dużą uwagę na wizytację nauczania religii, ustanawia dwu stałych wizytatorów diecezjalnych, sam również poziom znajomości zasad religii kontroluje podczas wizytacji pasterskich, dokładnie egzaminując dzieci i młodzież przed udzielaniem Sakramentu Bierzmowania. Popierał z całym zrozumieniem doniosłości sprawy Katolicki Uniwersytet Lubelski, w pełni doceniając znaczenie dla kraju tej katolickiej Wszechnicy.

Mając doświadczenie z osobiście prowadzonych misyj parafialnych, wydał Ksiądz Biskup Lorek dnia 10 stycznia 1937 roku cenne dla duszpasterstwa „Zarządzenie, dotyczące przygotowania i odprawiania misji

parafialnych" (Kronika Diecezji Sandomierskiej 1937 r. str. 2). Nie utraciło to pouczenie swej wartości po dzień dzisiejszy. Spod jego pióra wyszedł list pasterski biskupów polskich o małżeństwie, czytany każdego roku przez kilkanaście lat jeszcze po wojnie w kościołach wszystkich diecezji w uroczystość Świętej Rodziny.

Jako administrator diecezji zaznaczył się Książ Biskup Lorek w dziedzinie budowy kościołów i tworzeniu nowych parafii. Była mowa o tym powyżej. Książ Biskup wydał swe rozporządzenie w sprawie prac przy budowie, odnawianiu kościołów oraz innych budowli kościelnych. Ogłosił również zarządzenie o uporządkowaniu cmentarzy grzebalnych. Najważniejszą jednak zasługą Pasterza w tej dziedzinie było jego ciągłe, bezustanne pozostawanie w bezpośredniej łączności z diecezją, która ma niefortunną konfigurację terenową i jej stolica — Sandomierz położona jest na samym brzegu całego terytorium diecezjalnego. Nawet stacja kolejowa miasta Sandomierza znajduje się w diecezji Przemyskiej, razem zresztą z częścią tej stolicy biskupiej. Są to skutki rozbiorów kraju w wieku XVIII.

Książ Biskup Lorek był z usposobienia człowiekiem ruchliwym i dobrym pasterzem diecezji, docierał więc do parafii i czynił to dość często. Szczególnie starał się utrzymać kontakt z duchowieństwem podczas wojny, nie przerywał więc wizytacji, udzielania Sakramentu Bierzmowania, odwiedzał księży, podtrzymując wszystkich na duchu. Przez szereg lat pracował sam, bez pomocy biskupa sufragana. Było to podczas wojny, gdy Książ Biskup Kubicki niedomagał na zdrowiu. Później po wojnie do końca maja 1946 roku, a wreszcie od grudnia 1952 roku do czerwca 1957 roku. Jednak i w tych latach diecezja była obsługiwana ze strony Księdza Biskupa; odbywały się regularnie wizytacje, obejmujące przypadającą na każdy rok odpowiednią ilość parafii. Sprawami związanymi z zarządzeniem diecezją kierował przez cały czas sam osobiście, wszystko działało się za jego wiedzą i wolą, za każdą decyzję sam podejmował odpowiedzialność. Dopiero na parę miesięcy przed śmiercią, od swej choroby i operacji sprawy te złożył w pewne ręce Księdza Biskupa Sufragana Gołębiowskiego. Był czynny i pracował do ostatnich chwil życia, jeśli nie liczyć czasu choroby; nie oszczędzał się nigdy w pracy, wytrwał aż do końca na powierzonym mu stanowisku, zawsze czujny i interesujący się wszystkimi sprawami diecezji. Jedyne nie ingerował do spraw kancelaryjnych Kurii, dając w tym względzie pełną swobodę swoim współpracownikom. Chodziło jednak nie o kierunek rządów, do których się nikt nie wtrącał ani o podejmowanie decyzji, lecz o samo wykonanie tego, co Książ Biskup zarządził, a więc o czysto redakcyjne opracowywanie pism, wychodzących z Kurii, oraz o terminowe załatwianie zleconych spraw.

Każdego roku odbywały się konferencje księży dziekanów, a po wojnie te zebrania urządził Książ Biskup częściej, wyjeżdżał też na diecezję, by osobiście brać udział w konferencjach dekanalnych, uczestniczyli w tych zebraniach w zastępstwie Ordynariusza Księdza Biskupi Sufragani. W ten jeszcze sposób był utrzymany żywy kontakt z duchowieństwem diecezji. Wprowadził obowiązek corocznego odprawiania rekolekcji przez księży, którzy dotąd odprawiali je co trzy lata.

Głosił Książ Biskup Lorek kazania w katedrze sandomierskiej. Mówił dobrze, miał silny i donośny głos; szczególnie interesujące były jego kazania, głoszone przez szereg lat podczas nabożeństwa na zakończenie

roku. Wydał w czasie swego pontyfikatu 18 listów pasterskich i 73 odezwy do diecezjan.

Specjalną opieką otaczał seminarium duchowne. Uczestniczył we wszystkich, dość częstych, sesjach profesorów seminarium. Często przychodził na wykłady, a z reguły był obecny na wszystkich egzaminach, o ile nie zachodziła jakaś przeszkoda. Stale bywał na inauguracji i na zakończeniu roku seminaryjnego. Interesował się również warunkami mieszkaniowymi alumnów, ich utrzymaniem i starał się zawsze, w miarę możliwości, poprawić ich sytuację, szczególnie podczas wojny, gdy o żywność było bardzo trudno. Stary gmach seminaryjny już od dawna był skanalizowany i zaopatrzony w wodociąg. Seminarium miało również łaźnię parową dla alumnów, urządzoną w pomieszczeniach gospodarczych. Ksiądz Biskup polecił urządzić nowoczesne wanny i natryski, co pod osobistym jego nadzorem zostało wykonane. Szczegół dość drobny, może nawet nie zasługujący na wspomnienie, ale znamienne dla charakterystyki Księdza Biskupa, dbałego i o tak powszednie sprawy w trosce o młodych alumnów i o ich warunki higieniczne, świadczący również o pasji doskonalenia wszystkiego i ulepszania, właściwej Księdzu Biskupowi. Z tych również motywów zostało urządzone centralne ogrzewanie olbrzymich korytarzy seminaryjnych, bardzo chłodnych zimą, przy użyciu pieca, opalanego ropą naftową. Podobno jednak ta instalacja okazała się mało użyteczna.

Krótko trwały rządy Księdza Biskupa w spokojnych warunkach. Zbliżała się wojna, w której wybuch nie wszyscy wierzyli. Wydawało się, że ryzyko wszczęcia wojny byłoby czymś absurdalnym, że starcie zbrojne wiodłoby do ogólnej katastrofy. Już w pierwszym dniu wojny niemieckie samoloty pojawiły się nad Sandomierzem, zostały przepłoszone przez artylerię przeciwlotniczą. Zrzuciły jednak kilka bomb na miasto, a w następnych dniach ponawiały swe naloty na dworzec, powodując duże straty przeważnie wśród ludności cywilnej. Ósmego września do Sandomierza wkroczyły wojska niemieckie. Polecono Księdzu Biskupowi usunąć się z zajmowanego mieszkania, jak również usunięto i nas, księży, zamieszkałych w domu kapitulnym przy katedrze ze względu na ostrzał zza Wisły, prowadzony przez wojsko polskie. Rzeczywiście domy wzniesione na wysokiej skarpie nadwiślańskiej, zajęte przez wojsko niemieckie były ostro ostrzeliwane. Udaliśmy się wszyscy z Księdzem Biskupem do seminarium duchownego. W nocy wojska polskie zajęły z powrotem Sandomierz i utrzymały się w mieście przez trzy dni. Artyleria niemiecka bombardowała w tym czasie miasto, kierując swe pociski głównie na most, by odciąć drogę oddziałom polskim. Jednak kule armatnie nie dosięgały do mostu, a padały o kilometr bliżej na szpital, przepelniony rannymi. Spłonął dom administracyjny szpitala. Chorzy i ranni zostali przeniesieni na dolne korytarze, ale i tutaj nie byli bezpieczni od stale rozrywających się pocisków. Wówczas Ksiądz Biskup Lorek zdecydował, by oddać szpitalowi do tymczasowego użytku seminarium. Wczesnym rankiem, gdy armaty na chwilę umilkły, księża i klerycy, oraz świeccy przystąpili do akcji wnoszenia chorych z zagrożonego szpitala. W krótkim czasie przenieśliśmy wszystkie łóżka wraz z chorymi i rannymi do gmachu seminarium duchownego, który był położony na uboczu i nie leżał na linii ostrzału artylerii niemieckiej. Tutaj chorzy byli już bezpieczni i uwolnieni od nękającego ognia armat. Po paru tygodniach, gdy działania wojenne już

ustały, szpital powrócił do swojego gmachu, gdzie znajdowały się wszystkie urządzenia i aparatura, niezbędna do leczenia i zabiegów chirurgicznych.

Podczas trwania walk kilkaset osób spośród mieszkańców miasta znalazło schronienie w seminarium duchownym, którego grube siedemnastowieczne mury i sklepienia słusznie chyba budziły poczucie bezpieczeństwa. Niestety, w 1944—1945 roku okazało się, że i ta budowla nie mogła się oprzeć sile wybuchu pocisków artyleryjskich. Gmach seminaryjny uległ wówczas znacznemu zniszczeniu i poniósł duże szkody.

Zaraz po ponownym zajęciu miasta, wojsko niemieckie zabrało około sześciuset mężczyzn głównie spośród nauczycieli gimnazjum, urzędników, pracowników umysłowych i pod strażą pieszo przeprowadzono ich do wioski Zochcin, położonej pod sąsiednim miastem Opatowem, odległym o 30 kilometrów od Sandomierza. Tam trzymano ich na łące przez trzy dni bez jedzenia i wody. Wreszcie na usilne starania rodzin zażądano 6 000 złotych wykupu za uwolnienie aresztowanych bez żadnego powodu ludzi. Suma była na te czasy bardzo duża, ludność nie miała żadnych perspektyw zdobycia pieniędzy na własne wydatki. Książd Biskup Lorek, choć też czekały go duże kłopoty w najbliższej przyszłości z utrzymaniem seminarium i pracowników kurii, wpłacił tę znaczną kwotę, by jak najprędzej uwolnieni mogli odzyskać wolność. Zostali uwolnieni wszyscy, nie wyłączając osób narodowości żydowskiej, najbardziej narażonych na szkany.

Po przejściu frontu, wielu ludzi, żyjących z pensji, znalazło się w wielkich trudnościach materialnych. Książd Biskup miał przede wszystkim na uwadze sytuację materialną nauczycielstwa. Wydał więc odezwę do wiernych, wzywając ich do zatroszczenia się o utrzymanie nauczycielstwa, do śpieszenia z pomocą materialną tym, którzy uczyli i wychowywali ich dzieci. Wypadło Księdzu Biskupowi interweniować w tym czasie w sprawie żołnierzy i oficerów polskich, których grupami przeprowadzano do obozów jenieckich w Niemczech. Książd Biskup zwracał się również do ziemian z prośbą o dostarczenie żywności dla tych jeńców, cierpiących z powodu głodu i zimna.

Rozpoczęły się lata okupacji, najstraszniejszy okres w dotychczasowym życiu narodu polskiego, czasy eksterminacji i terroru, niespotykanego w historii. Frontowi żołnierze, zyczliwi nam Ślązacy, ostrzegali polską ludność przed tym, co miało nadejść. Wkrótce rozpoczęły się aresztowania, inteligencji przede wszystkim, a jednocześnie rozpoczęto masowe wysiedlania polskiej ludności z Poznańskiego i Pomorza. W okresie Bożego Narodzenia zaczęły przychodzić do Sandomierza i okolic pociągi z wysiedlaną ludnością polską, której pozwolono zabrać jedynie walizkę. Był mróz, pociągów nie opalano, zziębnięci ludzie potrzebowali przede wszystkim jakiejś ciepłej stawy. Działała wówczas polska Rada Główna Opiekunów, która miała swoje ekspozytury po miastach powiatowych i większych miejscowościach, działała również diecezjalny „Caritas” w Sandomierzu, dobrze zorganizowany i sprężyste kierowany. Książd Biskup Lorek przez „Caritas” niesie pomoc wysiedlonym, wydał również list pasterski, w którym wzywał duchowieństwo i wiernych do udzielania pomocy wysiedlonym. Energiczni Poznaniacy i Pomorzanie nie załamywali rąk, radzili sobie nie najgorzej; zakładali małe sklepiki i warsztaty,

walczyli z bardzo trudnymi warunkami materialnymi i mieszkaniowymi. Pomoc, zwłaszcza w początkach, była jednak bardzo potrzebna i tę, w miarę możliwości, dzięki Radzie Głównej Opiekuńczej, dzięki „Caritasowi” w skromnym zakresie otrzymywali. Przed polskimi biskupami stają trudne zadania, przekraczające ich zwykle obowiązki pasterskie. spada też na nich wielka odpowiedzialność za losy ludności. Chodzi już nie tylko o życie religijne i sprawy kościelne, ale o obronę, w miarę możliwości, elementarnych praw narodu, o los ludzi, pozbawionych wolności, kawałka chleba, o obronę życia licznych jednostek i całych grup ludzi. W warunkach bezprzykładnego terroru nie wiele udało się podjąć, a jeszcze mniej coś osiągnąć, ale te starania i protesty były podejmowane. Biskupi i kapłani dzielili los całej ludności: ginęli, szli do więzień i obozów, jak ginęli i umierali w obozach ludzie świeccy. Czterech biskupów zostało zamęczonych w obozach: arcybiskup Nowowiejski, biskupi: Wetmański, Kozal i Goral.

Już pod koniec 1939 roku rozpoczęto wysiedlanie księży z Poznańskiego i Pomorza. Do wysiedlonych dołączyli się ci księża z diecezji wrocławskiej, płockiej i katowickiej, którzy zdołali się wyrwać z rąk niechybnej śmierci i na terenie tak zwanej Generalnej Guberni szukali bezpiecznego schronienia. Ksiądz Biskup Lorek z całą zyczliwością i z otwartymi rękami przyjmował wszystkich księży i lokował ich po plebaniach na prawach gościny, która polegała na tym, że ksiądz proboszcz obowiązany był dać gościowi na plebanię mieszkanie, utrzymanie i stypendia mszalne. Były czasy bardzo ciężkie, warunki życiowe na plebaniach przedstawiały się nader skromnie, ale wszędzie, jak się słyszało, ta gościna układała się dobrze. Księża, przebywający na plebaniach, bardzo gorliwie pomagali w pracy duszpasterskiej miejscowym księżom proboszczom. Około 150 kapłanów wysiedlonych, lub ukrywających się przed aresztowaniem, znalazło schronienie na plebaniach diecezji Sandomierskiej.

Równie serdecznie przyjmował Ksiądz Biskup do swego seminarium alumnów innych diecezji, tych zwłaszcza, które zostały pozbawione własnych zakładów teologicznych. Diecezje: gnieźnieńska i poznańska, chełmińska, katowicka, wrocławska, płocka, łódzka — nie miały seminariów, inne diecezje mogły, teoretycznie rzecz biorąc, prowadzić seminaria, nie wolno im jednak było przyjmować nowych alumnów na pierwszy rok studiów, były skazane na „wymarcie”. Dało się jednak przyjmować tych seminarzystów, którzy rozpoczęli swe studia i wstępowali nie na pierwsze, ale na dalsze lata studiów. Zgłoszeń było dużo i to dosłownie ze wszystkich diecezji Polski. Liczba alumnów obcych przekraczała w pewnych latach liczbę sandomierskich seminarzystów. Młodzi kandydaci do kapłaństwa studiowali bardzo pilnie i zostawili dobrą pamięć o sobie, mieli jednak skromne warunki utrzymania, jak wszyscy w kraju, na co zresztą nigdy nie narzekali. Wraz z zakończeniem wojny, Seminarium sandomierskie opustoszało; jego mury opuścił ostatni rocznik kleryków, a nowych kandydatów nie wolno było przyjmować przez cały czas okupacji. Kościół w planach nazistów miał przestać istnieć, a pierwszym krokiem do jego likwidacji miało być zamknięcie dostępu do seminarium młodym aspirantom. Około 48 absolwentów sandomierskiej uczelni teologicznej, przynależnych do innych diecezji, ukończywszy ten zakład przyjęło tutaj święcenia kapłańskie. Była to jakaś forma pomocy dla bardziej pokrzywdzo-

nych przez okupację innych diecezji, szczególnie tych, których terytorium zostało pozbawione duchowieństwa.

Diecezja Sandomierska zachowa trwałą i wdzięczną pamięć dla Księdza Biskupa Lorka za to, że podczas wojny i w ciągu bezpośrednich działań wojennych, gdy dwukrotnie przetaczał się przez nasze ziemie krwawiący front, nie opuścił on ani na chwilę tak diecezji, jak i jej stolicy — Sandomierza. Był rozważny i ostrożny, ale był śmiały. Bo przecież wypadło znaleźć się w bardzo niebezpiecznych sytuacjach, gdy w latach 1944—1945 Sandomierz przez prawie pół roku był w zasięgu walk, gdy padały na miasto ciężkie pociski artyleryjskie, powodujące liczne straty wśród ludności cywilnej. Znacznie krócej trwały walki w 1939 roku, ale i wtedy Sandomierz był gęsto ostrzeliwany.

Książ Biskup trwał na swoim stanowisku i ludność Sandomierza, a z nią cała diecezja wiedziała, że jest ktoś, kto czuwa, posłany, by stał na straży tej części Kościoła ze swoimi, jakże słabymi wobec potęgi nowoczesnego oręża siłami. Wiedziało o tym przede wszystkim duchowieństwo, które zwykle zwracać się ze swoimi kłopotami i troskami do swojego Biskupa.

Wszystkie te utrapienia i trudności, jakie niosła wojna, wziął Książ Biskup w swoje ręce, bronił i ochraniał, jak mógł, powierzoną sobie diecezję. Uderzenia ze strony okupantów wymierzone były w inteligencję, a przede wszystkim w księży i w nauczycielstwo. Gdy rozpoczęły się aresztowania, Książ Biskup podejmował starania o uwolnienie aresztowanych. Nie było ani jednego wypadku, by nie występował w obronie uwięzionych księży.

Interwencje te jednak pozostawały bez rezultatów, poza jednym wyjątkiem, gdy na skutek interwencji Księdza Biskupa został zwolniony z więzienia ksiądz Adam Wąs, proboszcz w Odrowążu, aresztowany w związku z działalnością majora Hubala. Mimo to Książ Biskup wstawiał się za aresztowanymi. Mówił do nas nieraz: Wiem, że moje wystąpienia pozostaną bez rezultatów, ale ja mam obowiązek bronić każdego człowieka, którego życie jest zagrożone. Zwracał się więc w obronie aresztowanych księży i osób świeckich, choć już samo podejmowanie tego rodzaju interwencji nie było pozbawione pewnego ryzyka, gdyż nigdy nie było wiadomo, czy starania nie zostaną potraktowane jako ingerowanie do spraw wojskowych, lub jako stawianie rzekomo fałszywych zarzutów administracji nazistowskiej.

W paru wypadkach Książ Biskup okazał swą pomoc przy ukrywaniu osób narodowości żydowskiej, było to jednak bardzo trudne, gdyż jakkolwiek pomoc, udzielona tym ludziom, skazanym na zagładę, karana była zastrzeleniem na miejscu, bez wyroku sądowego, tak ukrywanego, jak ukrywającego i jego domowników. W małym zwłaszcza mieście nie było prawie żadnych warunków do ukrycia przez dłuższy czas kogokolwiek. Okazywana życzliwość i chęć pomocy miała jednak jakieś znaczenie dla tych nieszczęśliwych istot, toteż dopóki nie zostało zamknięte getto, przedstawiciele ludności żydowskiej przychodzili do Księdza Biskupa. Z całym zaufaniem omawiali swoją sytuację i spotykali się ze słowami pociechy, podtrzymania na duchu, dobrej rady, a w miarę możliwości i z pomocą w poszczególnych wypadkach. Ci, którzy ocaleli, a takich było niewiele, około 40 osób z całego Sandomierza, zachowali wdzięczność za do-

bre serce; po wojnie przyszli podziękować Księdzy Biskupowi, Zarząd zaś Żydowskiego Komitetu złożył Księdzu Biskupowi pismo, datowane 22 grudnia 1945 roku, w którym oświadczył: „W uznaniu zasług Jego Ekscelencji Księdza Biskupa i Jego Szan. Otoczenia, położonych dla dobra ogółu ciężko doświadczonej i prześladowanej sandomierskiej ludności żydowskiej w czasie okupacji niemieckiej, do czasu wysiedlenia w styczniu 1943 roku. Tą drogą wyrażamy nasze szczere podziękowanie wraz z życzeniami Bóg zapłać Jego Ekscelencji... za nigdy niezapomnianą przez nas... interwencję u władz okupacyjnych... za pomoc i słowa pociechy w najcięższych naszych chwilach...”

Osobiście interweniował Ksiądz Biskup w sądzie specjalnym dystryktu radomskiego w sprawie aresztowanego doktora Stanisława Krawczyńskiego, chirurga i dyrektora szpitala w Sandomierzu, oraz adwokata Cybulskiego też z Sandomierza. Nie przyniosły te starania pożądanego rezultatu; obydwaj zostali rozstrzelani w lesie miejscowości Firlej pod Radomiem, gdzie tysiące innych ludzi zastrzelono podczas okupacji. Nie udało się również wydobyć z więzienia i uratować woźnego Kurii, Marcina Niezgody, najniewinniejszego w świecie człowieka, którego zagarnięto w łapance na ulicy Sandomierza i razem z dziesiątkami innych ludzi osadzono w więzieniu, a następnie bez badania, bez sądu i wyroku, wywieziono do obozu w Neuengamme, gdzie zginął razem ze wszystkimi innymi więźniami tego obozu na okręcie „Cap Arcone”, zbombardowanym przez lotnictwo alianckie, nieświadome, że na statku znajdują się więźniowie obozu, wywożeni w chwili, gdy waliła się już w gruzy cała potęga hitlerowska, z Hamburga do Lubeki. Zostawił żonę i małe dziecko. Ksiądz Biskup interweniował w sprawie tego pracownika Kurii w gestapo w Ostrowcu, gdzie cały czas rozmawiał tylko po polsku, oraz w Radomiu, gdzie spotkały go wymyślenia ze strony zastępcy szefa gestapo, który podniesionym głosem wykrzykiwał swą złość przeciwko Polakom.

Może jednak te interwencje, mimo, że przykre i bezskuteczne, działały w jakimś stopniu hamująco na wybuchy nienawiści. Ksiądz Biskup mówił doskonale po niemiecku, znał bardzo dobrze ten język, a sam fakt, że ktoś wytrwale opominał się o aresztowanych, że bronił ich i odwoływał się do uczuć ludzkich, chyba trochę reflektował prześladowców, którzy w imię miłości swojego narodu nie uznawali prawa innego narodu do życia i istnienia.

Duchowieństwo sandomierskie razem z wiernymi i całą ludnością kraju dzieliło losy wojny. Może właśnie dzięki interwencjom Księdza Biskupa Lorka poniosło ono stosunkowo mniejsze straty, niż je poniósł kler w innych diecezjach. Ogółem zginęło 22 księży i jeden alumn seminarium. Zostali rozstrzelani, lub zamęczeni w obozach koncentracyjnych. W tej liczbie nie mieszczą się ci księża, którzy zginęli od bomb i pocisków, lub zostali zabici w innych okolicznościach. Nie są wliczeni również ci, którzy przetrwali obozy i po powrocie do domu zmarli wkrótce na skutek utraty zdrowia w obozie. Liczba Księży, którzy przeszli przez więzienia i obozy była dość znaczna.

Szczególnie serdeczną troską otoczył Ksiądz Biskup tych księży, którzy zostali aresztowani, lub wywiezieni do obozów koncentracyjnych. Jak już wyżej wspomniano, o uwolnienie każdego z nich podejmował starania, niestety, bezskuteczne. Przebywającym już w obozach można było okazać



pomoc jedynie przez dostarczanie im paczek żywnościowych. Wyznaczając na miejsce zesłanego księdza tymczasowego administratora, gdy areztowanym był proboszcz, Książd Biskup zobowiązywał zastępcę w parafii, aby przy pomocy domowników regularnie wysyłał przebywającemu w obozie księdzu paczki żywnościowe. Taką samą pomoc miał nieść ksiądz proboszcz swojemu wikaremu, który znalazł się w obozie. Nadto rozporządzeniem z 16 sierpnia 1943 roku, wydanym do wszystkich dekanatów polecił Książd Biskup, by każdy dekanat wysyłał przynajmniej raz w tygodniu paczkę żywnościową księżom, przebywającym w obozie. Pisał Książd Biskup Lorek w tym rozporządzeniu: „Wiem, że projekt ten znajdzie żywy oddźwięk w sercach braci kapłanów, którym Pan Bóg oszczędził złych przeżyć podczas obecnej wojny i że każdy ksiądz znajdzie przynajmniej kawałek chleba dla nieszczęśliwych swych braci”. Księża, zatrudnieni w Sandomierzu, czy to w seminarium, czy w kurii, nie stołujący się u siebie, wpłacali miesięczne składki do oddziału „Caritas”, który nabywał za te fundusze żywność i wysyłał ją do obozów. Wszystko to trwało do chwili zbliżenia się frontu bojowego do Sandomierza. Wiem również, że Książd Biskup, mając swoich krewnych na Opolszczyźnie, przesyłał przez nich, czy przez znajomych, pieniądze księżom do obozów. Chyba nie działo się to często, może nawet zdarzyło się tylko raz, gdyż taka pomoc była połączona z niebezpieczeństwem, jednak ta forma wspomagania księży w obozie miała miejsce.

Księdza Biskupa Lorka cechowała niezwykła dobroć serca. Nigdy się nie unosił, był bardzo życzliwy dla wszystkich, cierpliwy, łagodny i wielkoduszny, nie pamiętał doznanych przykrości, utrzymywał w diecezji dobrą atmosferę rodzinną. Był więc kochany przez duchowieństwo, a wszystkie przeżycia wojenne jeszcze więcej związały uczucia księży i diecezjan z jego osobą. Trwał na posterunku, rządził diecezją do ostatnich chwil przed swoją chorobą i był prawdziwym obrońcą diecezji. Pod tym względem okazał się opatrnościowym Pasterzem diecezji Sandomierskiej na te wyjątkowo trudne czasy.

Książd Biskup Lorek trzymał się z daleka od władz okupacyjnych. Dwukrotnie dr Lasch, gubernator radomskiego dystryktu, wzywał miejscowego dziekana księdza kanonika Kosińskiego i mówił mu: ja nie znam jeszcze waszego przełożonego. Gdy jednak te aluzje pozostały bez żadnych skutków, Księdza Biskupa wezwano do Radomia wiosną 1940 r. Wskutek powodzi i wiosennych wylewów została uszkodzona linia kolejowa z Sandomierza do Skarżyska, był więc powód do odłożenia wyjazdu.

Kiedy indziej wydział prasowy w Radomiu dowiedział się, że wychodzi przedwojenny biuletyn urzędowy „Kronika Diecezji Sandomierskiej”. Zażądano przyjazdu Księdza Biskupa. Skończyło się na przypomnieniu, że pismo wychodzi bez pozwolenia, nielegalnie, że należało je zarejestrować i otrzymać pozwolenie na druk. Przy okazji wyższy jakiś urzędnik zaczął się rozwodzić nad tym, jak to Polacy zamordowali w Bydgoszczy tysiące Niemców i że od wybuchu wojny do jej zakończenia zabili 90 tysięcy Niemców. Książd Biskup na to powiedzenie oświadczył: Ja nie wierzę w to. — Jak to, zdziwił się urzędnik, przecież tę cyfrę podaje Krakauer Zeitung, to są liczby sprawdzone. — Niech mi pan powie, w jaki sposób Polacy, tocząc boje z wojskiem niemieckim, gdy jak oświadczył Hitler, zginęło w walkach tylko 11 tysięcy niemieckich żołnierzy, mogliby zabić

w tym samym czasie 90 tysięcy niemieckiej ludności cywilnej. To jest niemożliwe, to jest tylko propaganda, nikt u nas Niemców nie zabijał.

Innym razem przyszli do kurii dwaj gestapowcy i zażądali rozmowy z Księdzem Biskupem. Chcieli się poinformować skąd Kościół miał fundusze na swe utrzymanie, pytali więc, czy był podatek kościelny w Polsce, czy może Kościół miał swoje majątki ziemskie, bo, dodali, „my widzimy tutaj piękne kościoły, utrzymane w doskonałym porządku”. Ksiądz Biskup wyjaśnił im, że w Polsce nie było żadnego podatku kościelnego, nie było również folwarków przy probostwach, a wszystko utrzymywali wierni ze swych dobrowolnych ofiar. — A jednak kościoły ładnie wyglądają; no, nie tak, jak w Niemczech, dodał, u nas wszystko jest piękniejsze. U was kościoły są ogrzewane — zauważył Ksiądz Biskup. — Ależ tak, u nas wszystkie kościoły i sale są ogrzewane, czego o tutejszych kościołach nie można powiedzieć; Polska w ogóle w porównaniu z Niemcami jest cywilizacyjnie opóźniona o trzydzieści lat. — Nie, panie — powiedział Ksiądz Biskup — jest opóźniona nie o trzydzieści, ale 150 lat, bo Polska była przez 150 lat w niewoli i Polacy nie rządili swoim krajem; za jego stan odpowiadają ci, którzy te ziemie zabrali. Rozmowa szybko na tym się urwała.

Gdy niemieckie wojska wkroczyły do Sandomierza, zwrócił się do Księdza Biskupa komendant miasta, podpułkownik, z żądaniem dostarczenia mu siedmiu łóżek z materacami, poduszkami, kołdrami i prześcieradłami, przypominając, że kołdry mają być zaopatrzone w podpinki. Ale kto ma to wszystko dostarczyć? zapytał Ksiądz Biskup, ja? — No nie, oczywiście — miasto, niech Ksiądz Biskup wpłynie na ludzi, żeby te rzeczy dostarczyli”. Kiedy indziej drugi wojskowy zażądał dostarczenia innych rzeczy, a gdy Ksiądz Biskup zrobił uwagę: „Po cóż ta wojna, tylu zabitych i rannych, Polska nikomu nic złego nie uczyniła, a jest tyle ziemi wolnej na świecie, są niezajęte kolonie, puste tereny”. Na to padła odpowiedź: „Każdy bierze te kolonie, jakie ma bliżej”.

Po wojnie Ksiądz Biskup został mianowany przez Ojca Świętego w dniu 12 marca 1946 roku Ordynariuszem sandomierskim. Uroczysty ingres i objęcie stanowiska odbyły się w niedzielę 19 maja tegoż roku; połączono je z konsekracją biskupa sufragana.

Bardzo miłymi i radosnymi obchodami dla Księdza Biskupa i dla całej diecezji były dwa jubileusze: 11 września 1960 roku jubileusz 600-lecia katedry sandomierskiej i nadanie jej przez Stolicę Apostolską tytułu bazyliki, oraz 11 czerwca 1961 roku złoty jubileusz kapłaństwa i srebrny jubileusz biskupstwa Księdza Biskupa Lorka. Diecezja Sandomierska okazała wówczas swoje przywiązanie do Pasterza-Jubilata, oraz swą wdzięczność za jego pracę i opiekę podczas wojny. Z okazji jubileuszu Ksiądz Biskup otrzymał od Ojca Świętego tytuł asystenta tronu papieskiego, oraz odrębne pismo Jana XXIII z błogosławieństwem i życzeniami Papieża.

W Soborze Powszechnym Watykańskim II Ksiądz Biskup Lorek nie mógł wziąć udziału; siły mu już nie dopisywały. Interesował się jednak pracami Soboru, zapraszał do siebie jego uczestników, dopytywał się o wszystko, cieszył się rezultatami obrad i podjętymi uchwałami.

W uroczystościach milenijnych diecezji sandomierskiej uczestniczył tylko w katedrze sandomierskiej; dawało się wówczas zauważyć duże osłabienie u Pasterza, któremu trudno było poruszać się, widocznie były

zaatakowane ośrodki ruchowe, a może wystąpiła w ostrzejszej formie niewydolność serca. Przeszedł przed dwunastu latami ciężki zawał serca, z którego szczęśliwie wyleczył się po paru miesiącach leczenia. Odtąd już organizm wymagał oszczędzania sił. Mając dobrą pomoc ze strony obydwu Księżów Biskupów Sufraganów, bardzo mu oddanych i jak najzyczliwszych, pracował wydatnie i kierował sprawami diecezjalnymi w Kurii, mniej wyjeżdżając na wizytacje.

Niestety, piątego października 1966 roku wystąpiła nowa choroba, wymagająca natychmiastowej operacji, bardzo poważnej i w 80 roku życia pacjenta połączonej z niemałym ryzykiem. Operacja dokonana przez prof. Wesołowskiego w klinice urologicznej w Warszawie, udała się szczęśliwie i dała dobry wynik, ale wystąpiło jeszcze inne niedomaganie, tym razem nieuleczalne. Był to rak jelit, chyba od dawna atakujący organizm, bo już w 1938 roku jego objawy Ksiądz Biskup dość wyraźnie odczuwał. Powrócił więc z kliniki do Sandomierza i tutaj w modlitwie i skupieniu szykował się na śmierć. Przyjął Sakramenty Święte, pożegnał Księżów Biskupów Sufraganów, duchowieństwo, swoich współpracowników, diecezję, którą tak gorąco kochał i po ciężkim ataku bólu w dniu, poprzedzającym zgon, cicho odszedł do Boga 4 stycznia 1967 roku. Umarł w tym samym pierwszym tygodniu lutego i na taką samą chorobę, na jaką skończył życie, w tym samym domu biskupim, jego trzeci przed nim poprzednik w 1908 roku Ksiądz Biskup Stefan Zwierowicz, wielkiej dobroci, pełen gorącej i żywej wiary Pasterz.

Księża Biskupa Lorka również cechowała głęboka wiara i żarliwa pobożność. Czerpał siły do znoszenia swych cierpień w modlitwie, tam znajdował źródło swej odwagi. Jego praca biskupia i kierowanie diecezją Sandomierską wypełniły jedną piątą część całego dotychczasowego półtorawiekowego trwania diecezji, której obchodu 150-lecia istnienia już nie doczekał, żadne jednak pióro nie jest w stanie opisać tego stanu grozy i trwogi, jaki wypełnił całe pięciolecie wojny, gdy wokół ciągle ginęli ludzie, skazani na zagładę, gdy dwukrotnie w Sandomierzu odbywały się na rynku publiczne rozstrzeliwania, a tysiące ludzi szło na śmierć. W tych warunkach Ksiądz Biskup Lorek nie lękał się upominać o uwieczonych, których życiu groziło niebezpieczeństwo.

Wielkie troski na miarę przeżywanych katastrofalnych czasów wypełniły rządy Księża Biskupa Lorka. Jak trudno było podejmować w tych warunkach decyzje i jak łatwo było popełnić omyłkę. Nie same przecież sukcesy i dobre rezultaty udaje nam się osiągnąć w naszym życiu, zdarzają się i niepowodzenia.

Ksiądz Biskup Lorek był człowiekiem bardzo skromnym i pokornym, potrafił dużo cierpieć i miał odwagę pracować wśród trudności. Kochał Kościół katolicki, był zawsze mu wierny i oddany, gorąco kochał Polskę, był dobrym Polakiem, przywiązany całym sercem do rodzinnego Śląska, który chętnie odwiedzał, gdy mu stan zdrowia na to pozwalał. Miał dobrą wolę, chciał dobrze służyć swoim bliźnim, swojemu narodowi i Kościołowi świętemu i to udało mu się osiągnąć w trudnych i niebezpiecznych czasach. Przechodzi do historii jako bardzo zasłużony i wybitny Biskup, oraz jako znakomity syn Ziemi Śląskiej i obrońca Diecezji Sandomierskiej podczas wojny.